

Jest złoto!

Beata Małek mistrzynią Europy w boksie

- Nie potrafię jeszcze zebrać myśli, czuję się oszołomiona - mówiła Beata Małek po walce, chociaż od jej zakończenia minęły już dwie godziny. - Jestem szczęśliwa. Zdobyłam tytuł mistrzyni Europy, wygrałam z niepokonaną Rosjanką, zagrali dla mnie hymn narodowy. Naprawdę nie wiem, co mogę więcej powiedzieć.

Beata Małek, 23-letnia zawodniczka Superfightera została w sobotę amatorską mistrzynią Europy w boksie kobiet! W finałowej walce kat. 80 kg, zakończonego w Warszawie turnieju, zwyciężyła zdecydowanie na punkty 30-7 niepokonaną od lat na światowych ringach Rosjankę Galinę Iwanową. Nowosądeckanka jest jedyną Polką, która sięgnęła po tytuł najlepszej pięściarki na starym kontynencie. Ma już co prawda w swej kolekcji wywalczony przed rokiem w rosyjskim Podolsku brązowy medal mistrzostw świata, ale sobotni triumf jest jej, jak sama przyznaje, życiowym osiągnięciem.

- To była dla nas docelowa impreza w tym roku - zapewnia Radosław Pietrzkiewicz, klubowy trener i odkrywca talentu Małkównej. - W listopadzie czekają nas wprawdzie mistrzostwa świata w Indiach, ale europejski czempionat rozgrywany był w Polsce i jemu podporządkowaliśmy wielomiesięczny cykl treningowy. Nie muszę chyba nikogo zapewniać, jak bardzo jestem dzisiaj dumny i usatysfakcjonowany. Przewyciężyliśmy wszystkie trudności, rzucanie nam kłód pod nogi. Dlatego sukces ten dedykuję wszystkim naszym przeciwnikom. To dzięki nim mamy złoty medal. Nie żartuję: złośliwości i niechęć niektórych osób dodatkowo nas mobilizowała, determinowała w dążności do wyznaczonego celu. Ciekawy jestem jak ci "życzliwi" spojrzą nam teraz w oczy.

Iwanowa - finałowa przeciwniczka Beaty, to jedna z najznakomitszych zawodniczek w historii boksu amatorskiego. W rankingu wszechwag AIBA klasyfikowana była na drugim miejscu. Sąddeckanka zmierzyła się z nią do soboty dwukrotnie. Tyleż razy schodziła z ringu pokonana. W Warszawie powetowała sobie te niepowodzenia.

- Wbrew temu co sugeruje punktacja, nie była to walka "do jednej bramki" - kontynuuje Radosław Pietrzkiewicz. - Iwanowa jest znacznie silniejsza fizycznie od Beaty, ale podczas treningów zauważyłem, że nie prezentuje charakterystycznej dla siebie szybkości. Dlatego zaleciłem swojej podopiecznej, by starała się wyprzedzać jej akcje, nie wdawała się w bijatykę. Rozpoczęło się od jej prowadzenia, później po wymianie ciosów rywalka osiągnęła przewagę 3-1. Darłem się w niebogłosy, by Beata walczyła po swojemu: ciosy góra, dół, sierpowy na szczękę, odskok. Musiała słyszeć moje okrzyki, bowiem mniej więcej od połowy pierwszej rundy w takim właśnie stylu prowadziła pojedynek. Jej przewaga systematycznie wzrastała. W trzecim starciu dostrzegłem, że zaczyna tracić siły. Przeraziłem się, że może powtórzyć się historia z walki z Iwanową podczas mistrzostw świata, kiedy to również po dwóch rundach górą była Beata, by w końcu zaprzepaścić cały dorobek. Dlatego wołałem, by w kłinczu zarabiała sekundy. Rosjanka zdawała sobie sprawę, że przegrywa, dążyła więc do nokautu. Ale Polka nie dała się trafić. Mało tego, z każdego zwarcia wychodziła z ciosem, co sędziowie wystukiwali na swoich maszynkach. Skończyło się na 23-punktowym zwycięstwie Beaty! Wykazała w tym pojedynku ogromne serce, z ringu schodziła skrajnie wyczerpana. Po walce do mnie pierwszego podbiegła. Było mi niezmiernie miło. A podczas grania hymnu miałem łzy w oczach. Beacie też zresztą drżała broda. Nie ma co ukrywać: sobota była dniem, w którym otrzymaliśmy nagrodę za długoletnią, naprawdę ciężką harówkę podczas codziennych treningów. Bywały przecież momenty, kiedy dziewczyna chciała rezygnować z boksu. Odwodziłem ją od tego zamiaru, przekonywałem, że warto jeszcze się potrudzić. Jak widać, opłaciło się. Myślę, że podobną satysfakcję powinni odczuwać też wiceprezes Superfightera Mariusz Lasko, nasi działacze Wojtek Górzczyk i Czesiek Bocheński, a przede wszystkim Stanisław Leszek Kopeć i jego małżonka Bernadetta Argasińska, na wsparcie których zawsze, szczególnie w tych ciężkich chwilach, niezawodnie mogliśmy liczyć.

Kiedy opadły emocje, a Beata powróciła z kontroli dopingowej, zawodniczka nieco spokojniej opowiadała o swej walce.

- Nie bałam się Iwanowej, byłam pewna, że mogę dobrać się jej do skóry. Wprawdzie dwukrotnie przegrywałam z nią, do sobotniej walki podchodziłam jednak wyjątkowo skoncentrowana. Radek powtarzał mi do znudzenia, żebym się nie biła, utrzymywała rywalkę na dystans. Ale wie pan, jak to jest w ferworze walki. Zapomina się o dobrych radach, koniecznie chce się rywalce natychmiast zrewanżować za jakieś trafienie. Zdarzyło się więc, że się trochę zapominałam. Na szczęście w porę dobiegły do mnie okrzyki trenera. Wykorzystałam swój największy atut, jakim są ciosy proste. I słyszałam, jak trener wołał po każdym przyznanym mi punkcie. To bardzo pomogło, szczególnie w końcówce, kiedy zaczęło mnie trochę zatykać. Udało się. Jestem mistrzynią Europy! Wygrałam najważniejszą walkę w dotychczasowej karierze. Czyż może być coś piękniejszego? Sukces swój dedykuję trenerowi Radkowi Pietrzkiewiczowi oraz mojemu chłopakowi Jarkowi, który w Nowym Sączu trzymał za mnie kciuki i pewnie strasznie się denerwował, oglądając transmisję telewizyjną.

Zapytana o możliwość przejścia na zawodowstwo, zawodniczka Superfightera stanowczo, bez wahania odpowiada:

- Żaden profesjonalizm mnie w tej chwili nie interesuje. Pozostaję na ringach amatorskich. Chcę nadal trenować z Radkiem Pietrzkiewiczem. To on jest twórcą moich sukcesów. Miał w czwartek imieniny, niech więc to złoto będzie dla niego prezentem. Czeka nas w tym roku jeszcze dwie poważne próby: międzynarodowy turniej w Danii oraz w listopadzie mistrzostwa świata w Indiach. W obydwu tych imprezach będę chciała potwierdzić swą wysoką pozycję w kategorii 80 kg.

My również mamy małą satysfakcję z sukcesu sędzeczki. Beata Małek zwyciężyła przecież w piątej edycji plebiscytu "Dziennika Polskiego" na najpopularniejszego sportowca regionu w roku 2005.

DANIEL WEIMER, "Dziennik Polski" 2006-09-11